

Wspomnienie prof. Ryszarda Markerta

Zmarły 29. kwietnia nasz Kolega powinien służyć za wzór rozwoju lekarza specjalisty chirurga, czego świadkiem stałem się przed 56 laty.

Pewnego dnia szef Kliniki przyprowadził na odprawę młodego lekarza, który postanowił zostać chirurgiem i za nauczyciela wybrał Profesora Mariana Stefanowskiego. Nasz zespół, który miał się zająć młodym adeptem chirurgii, był kierowany przez adiunkta I Kliniki Chirurgicznej doktora Antoniego Blichowskiego, później docenta. W zespole pracowali Bogdan Czarnecki i ja. Przyjęliśmy z ulgą decyzję szefa, gdyż nowy pracownik zwolnił nas od obowiązku prowadzenia dokumentacji leczonych chorych. Oczywiście musieliśmy wdrożyć w tę działalność Rysia, gdyż od tej chwili cały zespół posługiwał się tylko zdrobnieniem w odniesieniu do lekarza Ryszarda Markerta. On zaś nigdy nie uchybił nam w tytule, zwracając się do reszty pracowników jako docentów i adiunktów.

Wielka spostrzegawczość i autentyczna łatwość przyswojenia sobie zachowań w środowisku sterylnym uczyniły Ryszarda bardzo wartościowym pomocnikiem w czasie operacji. Znany z pracowitości szef zespołu trwał jako operujący, my zaś z Bogdanem Czarneckim zmienialiśmy się na przemian. Jedyną osobą potrafiącą dotrzymać tempa szefowi, okazał się Rysio, który *nota bene* zanim trafił do nas, był członkiem Koła Chirurgicznego przy III Klinice Chirurgicznej. Półroczny staż podyplomowy również przeznaczył na chirurgię w tejże Klinice, gdzie niestety spotkał się z opinią odradzającą mu zawód chirurga.

Rysio był człowiekiem, którego określała stara rzymska zasada *suos annos magisterium gerere*, co oznacza, że wszystko, co było do osiągnięcia w czasie nauki zawodu chirurga, odbywało się bez dnia straty. Dotyczyło to obu stopni specjalizacji, doktoratu i habilitacji. A czynił to w okresie, gdy wszyscy w zespole, do którego został przydzielony, poza obowiązkami dydaktycznymi byli zajęci własnymi doktoratami, a szef – habilitacją. Prawdopodobnie zaraziliśmy tym naszego najmłodszego kolegę, który od początku pracy w Klinice uczestniczył w programach badawczych zespołu, jak również w szukaniu tematów do swoich publikacji. Najlepszym dowodem jego pracowitości i pomysłowości były opracowania prezentowane na naszych krajowych zjazdach i wybranych sympozjach o tematyce flebologicznej, co traktował jako kontynuację tematu prac kierownika Kliniki, profesora Konstantego Załogi. Swoje opracowania publikował na łamach prasy Towarzystwa Flebologicznego.

Ryszard Markert był współorganizatorem Solidarności w Szpitalu im. Barlickiego i tylko dlatego, że Klinika znalazła się w Szpitalu Wojewódzkim w Zgierzu, uniknął represji dzięki

nowemu środowisku, które osłoniło go w okresie stanu wojennego.

Stał się współorganizatorem odbudowy samorządu lekarskiego, zajmując kolejno bardzo odpowiedzialne funkcje w łódzkiej Okręgowej Izbie Lekarskiej. Pracował jako wiceprezes i prezes Sądu Lekarskiego w dwóch kadencjach. Z chwilą kadencyjnego ustania przewodniczenia został członkiem Komisji Etyki Lekarskiej, w której posiedzeniach uczestniczył aż do dnia śmierci.

Zespół cech charakteru i niezachwiana postawa moralno-etyczna predysponowała go na stanowisko mediatora sądowego. Dzięki jego mediacjom wiele spraw zostało umorzonych. Jego udział w pracach Komisji i w mediacjach cechowała delikatność i życzliwość wobec osób poszkodowanych i winowajców. Starał się zawsze wnikać w powody popełnionego błędu, nietaktu czy sprzeniewierzenia się etycznego kolegów. Te cechy, które pozwoliły mu zawsze stanąć po właściwej stronie różnych zjawisk społecznych, Ryszard zawdzięczał wychowaniu w rodzinie profesora Wacława Markerta, kierownika III Kliniki Chorób Wewnętrznych, który w roku 1920 jako ułan bronił Polski przed najazdem bolszewickim.

Jego odejście od nas 29 kwietnia wyrządziło wielką szkodę w środowisku lekarskim skupionym wokół IV Wydziału Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Stało się ono także niepowetowaną stratą dla wszystkich tych, którzy obdarzali Ryszarda miłością i podziwem wobec jego aktywności także w okresie emerytalnym. Jest nam się trudno pogodzić z faktem, że już nie będzie uczestniczył w mediacjach i posiedzeniach Komisji Etyki Lekarskiej, gdzie współtworzył również Kodeks Etyki.

Nie sposób wyliczyć wszystkich zasług i dokonań w okresie 57 lat bliskiej przyjaźni i wielkiego zaufania, jakim obdarzałem Ryszarda, będąc świadkiem wszystkich jego sukcesów i chwil życiowo bardzo trudnych. Jego odejście wywołuje wśród ludzi, którzy go kochali to, co pięknie opisał Jan Kochanowski, mówiąc o swojej córce:

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:

Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

Janusz Wasiak

Panaceum 6/2024